ISSN 2543-5132

МЕЛЬНІК СЕМЯТІЧЫ ДРОГІЧЫН ГРОДЗІСК МІЛЕЙЧЫЦЫ НУРЭЦ-СТАНЦЫЯ

МЕЛЬНІЦКІ ГОСТІНЭЦЬ

Год II | 2016 | № 2

POZOSTAŁ W PAMIĘCI



W latach 1964-1987 wikariuszem parafii prawosławnej św. św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach był o. Grzegorz Sosna. Pracę duszpasterską łączył z badaniami nad dziejami Cerkwi na Białostocczyźnie. To w Siemiatyczach o. Grzegorz przygotował do wydania pierwsze tomy swych „Bibliografii"; tu też powstały artykuły naukowe i publicystyczne, drukowane w różnych periodykach. Ojciec Grzegorz był również duchowym wychowawcą setek dzieci i młodzieży ze swojej parafii. Pamiętają oni o swym nauczycielu. Wybitny duchowny odszedł do wieczności rok temu, w dniu prawosławnej wigilii Bożego Narodzenia. Przypominamy o nim na szczególnej fotografii, gdzie o. Grzegorz siedzi wśród setki dzieci z punktu katechetycznego w Rogawce. To rok szkolny 1968/69.

Redakcja

ІВАН СУПРУНЧЫК В МЕЛЬНІКОВІ



19 чэрвеня 2016 р., в дэнь Св. Тройцы, в Цэнтрові гісторыі Мельніцкуй зэмлі прошов вэрнісаж выставы рэзьбув і малюнкув Івана Супрунчыка. То одна з найцікавшых постаці артыстычного світа белоруского Полеся. Малює, рэзбіт в дэрві і опісуе росказамі свою країну. Од народжэння в 1942 р. жывэ в сэліе Церэблічы коло Століна, росположонуй на краёві слынных Ольманскіх болуот, одных з найбульшых в Европі. Тут вэдэ артыстычно-этнографічну галерэю. Дорогу до Церэбліч знают любітелі традыцыйнуй культуры Полеся з разных краюв світа. На основі твуорчості Івана Супрунчыка躍 быв выданы альбом і накручоны докумэнтальны фільм.

Пэршы свое рэзьбы артыста робів з чорного дуба, якого находів в рэках. Основным інструмэнтом роботы е сокіера, рэдко долото. Тому Івана Супрунчыка называют "мужыком з сокерою". Тэмы роботув концэнтруюцце на этапах жыця чоловіека – народінах і хрысцінах, сватах і вэсіелю, одыходові в вечность і помінках. Одна з найцікавшых композыцыі показуе вэсіельнікув і коляднікув. Тое самэ одлюстровано і в рысунках. Бачым тут і разны народны звычаі і обрады: "Волочобнікі", "Вербніца" чы "Шчадрэц".

В час мельніцкого вернісажу артыста росказав про свое роботы. Доброю музычною ілюстрацыёю послужылі песні групы "Дзятлавіцкі падлесак", якая спецыяльно прыбыла з Дзятловіч коло Лунінца на белорускім Полесю. Разом со студзіводскою "Жэмэрвою" дзятловцы прывэлі куста – такі звычай звязаны з днём св. Тройцы. Заграли тожэ белорускі дуды, бо на вернісаж спэцыяльно з Мінска прыбыв дудар Алексей. Всіе пэрэнэсліся в часі якбы штырыста ліет назад, колі в Мельнікові тожэ гралі на дудах, і то в дэнь Святой Тройцы. Жытелі Мельніка в 1610 р. так голосно гралі на дудах, бубнах і іншых інструмэнтах, што тутэйшы плебан кс. Ян Вітковскі склав на іх скаргу до городского суда.

Doroteusz Fionik

W PAWŁOWICZACH NA 30-LECIE

Wielką niespodziankę sprawili studziwodzkiemu muzeum mieszkańcy wsi Pawłowicze w czasie lipcowych spotkań „Oleń po boru chodit", które odbyły się tu 30 lipca 2016 r. Po zakończonym koncercie zespołu „Mielniczanie" z Mielnika, „Żemerwa" ze Studziwód oraz „Hamanina" z Mińska, na salę świetlicy wiejskiej wniesiono wielki tort z napisem „30 lat Muzeum w Studziwodach". To z inicjatywy pani sołtys Lidii Zieniuk mogliśmy przeżyć w Pawłowiczach, nieopodal Św. Góry Grabarki, takie miłe chwile. Sala była przepełniona ludźmi, którzy po koncercie jeszcze długo świętowali.

Tradycja żniwnych spotkań w Pawłowiczach sięga 2009 r., kiedy z Gminnym Ośrodkiem Kultury Sportu i Rekreacji w Mielniku umówiliśmy się, że jeden z koncertów w ramach „Olenia" będziemy organizować właśnie tu. Przez osiem lat wieś odwiedziło kilkuset żniwiarzy - śpiewaków i muzyków z Polski i Białorusi.

Ciąg dalszy na stronie 3

W NUMERZE:

W TOKARACH 70 LAT TEMU

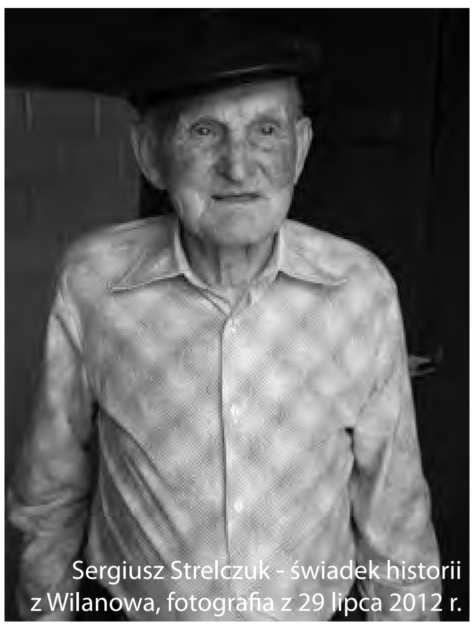
Tuż przed wkroczeniem armii radzieckiej w lipcu 1944 r., w nieodległym Wilanowie, Niemcy zatrzymali czterdziestu pięciu mężczyzn, w tym sołtysa. Pod eskortą wszystkich popędzono do Tokar, gdzie w czasie próby ucieczki trzy osoby zastrzelono. To posłużyło hitlerowcom jako pretekst do oskarżenia zatrzymanych o współpracę z partyzantką. Los wilanowców zdawał się być przesądzonym, ale oto jeden z niemieckich dowódców nakazał zapędzić mężczyzn do parafialnej cerkwi. Wydarzenie to relacjonował ich uczestnik Sergiusz Strelczuk z Wilanowa (1916-2016), który wówczas miał 28 lat:



W dniu jubileuszu 100-lecia cerkwi na Koterce k Tokar, 29 lipca 2012 r.; foto. Doroteusz Fionik

Зайшлі в Токарые, подогналі в той кунэць вёскі. Там пэрэд цэрквою річэчка пэрэбігае чэрэз дорогу, на ліво – сажовка выкопана. Подышлі туды – давай втікаты, бо всіх пострылее всё равно. Которы пошлі направо – тые втэклі, а хто на ліво – трох забітых было, а рэшту ніемэць задэржав. Хто зроду нэ жэгнавсе, попадалі на коліня. Погналі всеіх, а нас трох оставілі трупы тёгаті. Позасыпалі так з буольшого, догналі нас до шосы, а хлопці стоят. Немці з Высокого валят, окопалісе коло цэрквы. Нас узналі яко партызаны. А солтыс, што німэцку мову знав, тлумачыт, што не. Прыходыт ніемэць старшы і кажэ – до цэрквы. Як нас потрымалі в цэркві тры дніе, нэ йвшы, ны пывшы... На чэтвэрты дэнь прышлі, одчыняют цэркву, а мы стоімо в прытворы. Допытувалі, хто быв в партызантці. А у мэнэ вдома пэрэд фронтом быв штаб німэцькі, радыёстацыя. І оділ німэць познав і одпусців нас старшых додому.

W końcu przyszło długo oczekiwane wyzwolenie - 28 lipca 1944 r. Niemcy opuścili Tokary. Następnego dnia wkroczył tu oddział AK mjr „Grzmota" (Stanisława Trędowskiego) w sile blisko 200 ludzi, współdziałający z armią radziecką. Niebawem nadciągnęły oddziały Armii Czerwonej. Partyzanci otrzymali



Sergiusz Strelczuk - świadek historii z Wilanowa, fotografia z 29 lipca 2012 r.

rozkaz marszu do Hajnówki, gdzie mieli się rozbroić. Stamtąd powrócili jednak do Tokar, skąd po przeprawie przez Bug udali się w kierunku Warszawy. Pod Otwockiem zostali zatrzymani i rozbrojeni przez oddziały NKWD.

Mimo wyzwolenia w Tokarach nie zapanował spokój. Los wsi i jej mieszkańców stał się może jeszcze bardziej niepewny niżeli w czasie okupacji niemieckiej. Już po zakończeniu wojny, w sierpniu 1945 r. dokonano pierwszego zatwierdzenia granicy według linii Curzona. W rezultacie, całe Tokary pozostawały po stronie polskiej. We wsi ulokowano jeden z osiemnastu Punktów Etapowych Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na teren woj. białostockiego. Tu przybywali przesiedleńcy z-za wschodniej granicy, by otrzymać skierowanie na osiedlenie się na Ziemiach Odzyskanych. Tokarską ludność prawosławną z kolei usilnie namawiano do wyjazdu do Związku Radzieckiego. Dobrze znając panujące tam porządki, mało kto kwapił się do tego. W tym momencie nastąpiła rzecz straszna – do akcji „uświadamiającej" włączają się nacjonaliści. Na całkowicie niewinnych mieszkańcach Tokar zostaje dokonany mord. Giną cztery osoby: Aleksy Andrejuk, Sidor Bondaruk, Bazyli Tomczuk i Sachar Kobejda. Zastraszona tym ludność prawosławna zaczyna opuszczać wieś. Sięgnijmy w tym miejscu do świadectwa z epoki. O. Jan Antiporowicz, ówczesny proboszcz parafii w Tokarach, w 1945 r. zapisał w kronice:

В приходе и окрестностях участились нападения бандитов с грабежами и убийствами мирнаго православнаго населения. Многим накладывали "контрибуции" и предлагали немедленно выехать за границу т.е. в Россію. После убийства четырех жителей с. Токары половина православнаго населенія выехала.

W roku następnym zdarzyło się jednak to, czego nikt wcześniej nie mógł przewidzieć. Na mocy nowych ustaleń politycznych, następowała delimitacja granicy, która wieś Tokary tym razem dzieliła na pół. Nad ustalaniem przebiegu granicy polsko-radziecka komisja zaczęła pracować na początku czerwca 1946 r. Władze polskie uważały, że Tokary ze względów gospodarczych powinny w całości pozostać po stronie polskiej. Bielski starosta powiatowy pisał o tym we wrześniu 1946 r. do wojewody:

Uważam również, iż względy natury gospodarczej i komunikacyjnej gminy Klukowicze przemawiają za pozostawieniem wsi Tokary po stronie polskiej, tym bardziej, iż dzielenie wsi sztuczną granicą jest niczym nieuzasadnione. Dotychczas w wyniku ustalenia linii granicznej odeszło do BSRR 16 miejscowości tut. Powiatu. Wstrzymanie prac Komisji Delimitacyjnej stwarza niepokój wśród ludności tut. Powiatu.

Niestety, ani lokalnym władzom, ani tym bardziej miejscowej ludności nie udało się przekonać wyższych władz, aby wsi nie dzielić granicą. Na początku 1947 r. do wsi przybyli polscy WOP-iści, którzy stacjonowali tu przez następnych siedem lat. Podział wsi stawał się faktem. Co prawda, funkcjonujące w Tokarach parafie: prawosławna i rzymsko-katolicka obejmowały wiernych po obu stronach granicy, ale wzajemne połączenie między nimi było już bardzo utrudnione. Ostatnia liturgia dla wszystkich prawosławnych mieszkańców wsi została odsłużona w cerkwi św. Michała przez o. Leonida Czystowskiego w dniu 23 maja 1948 r. Po tym nowy proboszcz przeniósł się na polską część wsi i zaczął służyć w filialnej cerkwi na świętym miejscu.

Jak wspominał Aleksander Wichowski, domy po radzieckiej stronie granicy stały jeszcze przez rok. Wiosną 1949 r. zaczęto je rozbierać i przenosić poza 800-metrową strefę ochronną. W taki sposób przestała istnieć część wsi zwana *Kudlanszczyną*. Pozostała jedynie *Puodcerkowszczyna* z cerkwią parafialną, znajdującą się na wschodnim krańcu wsi. Nieopodal powstała nowa wieś Tokary, która wraz z Maczuliszczami, Zareczem, Zalesiem i Wólką tworzy obecną parafię prawosławną w Tokarach wschodnich.

Obecne Tokary, zarówno ich część polska, jak i białoruska mają duże szanse gospodarczego ożywienia i rozwoju, gdyby doszło do otwarcia przejścia granicznego. Szkoda tylko tej ciszy wokół świętego miejsca na Koterce. Gdy jednak cerkiew tu powstawała sto lat temu, była to również droga ruchliwa, prowadząca przez Wysokie - do Słonimia i Mińska.

Doroteusz Fionik
foto: **autora**

W PAWŁOWICZACH NA 30-LECIE

c.d. ze strony 1.

Przypomnijmy niektórych z nich: grupa folklorystyczna z Łobczy i Działtowicz k. Łunińca, Nowosiółek, Dywina, Kamienia k. Kobrynia, Chmielewa k. Żabinki, Sporowa k. Berezy, Staszanów k. Pińska, Leśników k. Drohiczyna oraz muzykanci – dudziarze i skrzypkowie z Mińska i różnych stron Polski. Zaśpiewała także „Małanka", „Malinki" i miejscowe zespoły z Moszczony Królewskiej, Wilanowa i Radziwiłłówki.

Żniwne święto w Pawłowiczach rozpoczyna się tradycyjnie korowodem, który wychodzi nieopodal domu Hodunów i Posławskich. W 2011 r. odważyliśmy się nawet korowód rozpocząć w Maćkowiczach, podążając przez Stankowicze, Kudelicze i Homoty. Ale trud okazał się duży, a i deszcz nas nie oszczędził. Więc teraz tylko w Pawłowiczach rozbrzmiewa żniwna pieśń:

Oleń po boru chodit,
Za im Jasieńko jede -
Strelbońku nabiwaje,
W olenia potraplaje…


W świetlicy w Pawłowiczach śpiewała Hamanina z Mińska


Studziwodzką perepelicę przekazaliśmy gospodarzom z Pawłowicz; z prawej sołtys Lidia Zieniuk, radny Lucjan Kożuchowski, wójt Eugeniusz Wichowski

I niesie się pieśń po dolinie bystrej rzeki Moszczonej, odbijając się od Końskich Gór…

Posłuchać i pośpiewać z nami tradycyjne pieśni przybywają nie tylko mieszkańcy Pawłowicz i okolicznych wsi. Widzimy tu ludzi z Siemiatycz, a nawet z-za Buga. Bo można tu usłyszeć żywą, dawną pieśń, oraz zatańczyć przy akompaniamencie prawdziwej kapeli. W lipcu 2017 r. zapraszamy znowuż do Pawłowicz.

Doroteusz Fionik

NOWA PŁYTA „ŻEMERWY"

Działające przy Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach studio folkloru podlaskich Białorusinów „Żemerwa" wydało śpiewnik z płytą CD. „My toje hrali i spiwali", bo taki tytuł nosi wydawnictwo, jest zbiorem tekstów 44 pieśni, które były popularne na terenach Podlasia, zamieszkałych przez ludność białoruską – w okolicach Bielska, Hajnówki, Siemiatycz i Mielnika. Część z tych pieśni, w wykonaniu „Żemerwy", znalazła się na płycie, m.in. „Jaj j u poli werba rosła", „Oj, puojdu ja dołom-łuhom", „A u Warszawi na rynoczku", „Oj, chodiła Maszeńka" czy „Koło młyna". Oprócz pieśni na płycie można usłyszeć również tańce, takie jak: polka i oberek Juszkiewicza, podispan, łysy, krakowiak czy korobuszkę.

Warto tu wspomnieć, że część materiału do płyty była zarejestrowana w lipcu 2016 r. w budynku Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Mielniku. Serdecznie dziękujemy panu dyrektorowi Michałowi Baranowskiemu za udostępnienie pomieszczeń i dobrą atmosferę.

ТКАЧЫХА І СПЕВАЧКА З ВІЛІНОВА

Однэю з участнічок надбужаньскіх варштатув в Мельнікові, которы проходілі тут ліетом, была Вікторыя. Еі прабабуля Марыя Шышко жывэ в Вілінові. Вона славна ткачыха, коровайніця і спевачка. В час варштатув поехалі мы до еі в экспэдыцыю. Зобачыті дываны, почуті росказы і песні хорошы.


Maria Szyszko przed swym domem w Wilanowie

Марыя Шышко народілáсе в Тымянці тэлятыцкуй парафіі. Еі тато міев вэліку господарку – ціелы участок поля - коло 18 гэктарув. Молодость в руодный вёсці пэрэшла працёвіто, але і вэсёло. Помагала татові на господарці, бо мама хутко умэрла. Міела час і на песні, і на танці. Таксамо з дому вынэсла любов до ткацтва.

І колі прышла замуж до Вілінова, тут шчэ буольш розвінула свуой талант. Ткала нэ туолькі капы і плахты в одну основу, але научылася таксамо ткаті дываны в двіе основы.

Туолькі нэдавно Марыя Шышко научылась чытаті, пять ліет тому, як захворіела. Але спіскі для накіданя основы для дывана чытала і давней.

Колі глідіш на ткацкі роботы Марыі Шышко, дівуешся, як можна рукамі выткаті такіе шырокі дываны, нэ зшываны, як то бывае пры звычайных капах. І показуе ткачыха бэрдо, довге на пувтора мэтра. А посля вымае свое дываны і вешае іх на плоті. Бо е направду чым похвалітісе. І кажэ, што ткаті кажды можэ – абы хэнць була у чоловіека. Далей розказуе нам про давнейшы песні і танці.

А танці якіе былі?

Полька, обэрэчэк, танго, козачок. Тожэ быв валец "з подшустэм" - хлопэць хусточку подкідае; і вжэ бэз двіе-тры пары лапают тую хусточку і пэрэходят - хлопэць бэрэ другу дівчыну танцёваты.

Полька була одна у нас. Хто танцёвав дрібно, а хто танцёвав на ціелы ход – шаг. Я міела доброго танцёрыста, то я оно з одным танцёвала. Танцюем так на одным міесці – мы нікого нэ зачэпім і нас


Z Marią Szyszko w jej domu, w dniu ekspedycji, lipiec 2016 r.

ныхто нэ зачэпіт. Одін з Бобрівкі мэнэ взіев і по ногах доптав і я його кінула.

А як учылісь хлопці танцёваты, то ідут до клуні, бэрут мітлу і танцюют. А дівчынята то учылісь одна з другуй. Але булі одны бардзо добрэ танцёвалі, а другі вцале. Мусіт буты дрыг у чоловіека, і хэнць.Танцёвалі в світліці і по хатах. А тут було болото в Вілінові, як я прышла сюды замуж. Камэні ліжалі і з камэня на кэмэнь пэрэскакувалі, коб пэрэйті калюжы. А як пэрэйдут коровы, овэчкі, то хоть ты нэ выходь з хаты. А мы ідэм на музыкі по за клунямі. Назад то вжэ ідэм по болоті, туфлі поскідаем і ідэм босымі нагамі.

Якіе булі музыканты?

Быв гармоніста Шчаблінскі з Токарів. То быв пэршы музыкант - у мэнэ тожэ грав на вэсіелю. То тэпэрічка Капэлько грае, вуон учывсе у Шаблінського. Быв тожэ музыкант - гармоніста з Вэрполіе – його Антоліком называлі. На пешо стамтуль прыходів. Мы нэ моглі поняті - чом і пыталіся – чы у вас коніе нэма, чы ровэра нэма, то ж вас моглі бы прывэзті. То дэ ж тулькі гармонію волочы, з пять кілёмэтры. Але ідэ... До чэтвэртуй годыны мусіт граты. Быв з ім і барабаншчык.

Помню, муй старшы брат згодівсе з музыкантом за пуд жыта.

Коровая на Вашым вэсіелю пэклі?

А як жэ! Як пэклі його, то була вэліка медніця. І такая ж піеч. Дружкі прыходілі тугды до хаты і спывалі:

За лісом бором пшаніцю полім,
Кукіль, мітліцю на бік скідаем.
З коколя, з метліці нічого нэ будэ,
А з пшэнічэнькі
Ясечкові коровай будэ.

Ciąg dalszy na stronie 6

ARCHEOLOGIA ODSŁANIA TAJEMNICE MIELNIKA

W trakcie lipcowych warsztatów nadbużańskich w Mielniku gościliśmy u państwa Elżbiety i Jerzego Śnieżków, prowadzących gospodarstwo agroturystyczne „Dom na Werhurnie". Miejsce to cudowne, z szerokim widokiem na dolinę Bugu. Ale jak mówi rosyjskie porzekadło: „nie miesto ukraszajet czełowieka, no czełowiek miesto". Więc nasi gospodarze okazali się ludźmi światłymi, o szerokich horyzontach, miłującymi swą małą ojczyznę i starającymi się tę miłość przekazać innym. Syn gospodarzy Grzegorz Śnieżko, z zawodu archeolog od wielu lat bada tajemnice mielnickiej przeszłości. Swą wiedzą i nowymi odkryciami na temat rozwoju i przemian średniowiecznego i wczesnonowożytnego miasta Mielnika nad Bugiem podzielił się w czasie spotkania z uczestnikami warsztatów. Pan Grzegorz jest absolwentem Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w archeologii i mennictwie średniowiecza i czasów nowożytnych. Pracuje w Instytucie Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk oraz Zamku Królewskim w Warszawie.



Widok na Górę Zamkową z kaplicą św. Aleksandra Newskiego oraz kościołem (wówczas cerkwią) św. Mikołaja, 1910 r.; fotokopia ze zbiorów Parafii Prawosławnej Narodzenia Bogarodzicy w Mielniku

Ważniejsze daty z dziejów średniowiecznego i nowożytnego Mielnika

Miejscowość nie ma metryki źródłowej, co oznacza że nie wiadomo dokładnie, w którym roku powstała. Pierwsza wzmianka, którą w pewny sposób można odnieść do Mielnika, została zapisana w kronice halicko-wołyńskiej pod rokiem 1260. Mowa jest tam o królu Rusi Danieli Romanowiczu, który modlił się w cerkwi Bogurodzicy przed słynącą cudami ikoną Spasa Izbawnika.

Ważną datą w historii miejscowości jest rok 1440, czyli pierwsza lokacja Mielnika na prawach miejskich, co w praktyce wiązało się z tym, że uzyskał on wtedy status miasta. Dokonał jej książę mazowiecki Bolesław IV, który władał m.in. ziemią drohicką przez cztery lata, do roku 1444. Prawa te objęły tylko mazowiecką część ludności. Kolejne prawa miejskie – magdeburskie, zostały nadane w 1501 roku przez wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka, oczekującego w Mielniku na wiadomość o przyznaniu mu korony polskiej. Objęły one wszystkie nacje: mazowiecką i ruską.

W 1566 r. administracyjnie wydzielono ziemię mielnicką, której stolicą stał się Mielnik. Obok Bielska Podlaskiego i Drohiczyna, był on jednym z trzech najważniejszych miast historycznego województwa podlaskiego, powołanego w roku 1513 lub 1520. W 1569 r. Mielnik wraz z całym województwem podlaskim został wcielony do Korony Królestwa Polskiego. Wcześniej bowiem wchodził w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Wiek XVI początkowo był dla rozwoju Mielnika bardzo pomyślny, ale około jego połowy doszło do wydarzeń, które rozpoczęły schyłek tej świetności. Datuje się go od lat 50., kiedy to most na Bugu uległ zniszczeniu – prawdopodobnie zniosła go kra. Mieszczanie mielniccy nie mogli porozumieć się z mieszczanami z Łosic. Bug wtedy płynął bowiem dwoma korytami, tworząc w ten sposób pomiędzy nimi wyspę. W związku z tym most miał dwie odnogi – prawą, za którą odpowiadali mieszczanie z Mielnika i lewą, za którą odpowiadali mieszczanie z Łosic. Nie mogąc się porozumieć co do tej odbudowy, ówczesny właściciel Siemiatycz Stanisław Tęczyński wystarał się u króla Zygmunta Augusta o pozwolenia na wybudowanie mostu w Turnej, w swoich dobrach. Spowodowało to nieodwracalną, jak się później okazało, zmianę szlaków handlowych i komunikacyjnych. Most znajdujący się dzisiaj na Bugu, na trasie nr 19, znajduje się w miejscu przeprawy zbudowanej przez S. Tęczyńskiego. Mimo, że niedługo później odbudowano most w Mielniku, to szlaki komunikacyjne nie powróciły już na swoje wcześniejsze trasy.

W 1657 r., w trakcie potopu szwedzkiego, miasto zostało doszczętnie zniszczone przez siedmiogrodzkie oddziały Jerzego II Rakoczego, które wkraczały do Polski od południa. W 1795 r., w wyniku trzeciego zaboru Polski, Mielnik znalazł się na dwanaście lat w zaborze pruskim. W 1807 r., na mocy traktatu pokojowego w Tylży, został wcielony bezpośrednio do Imperium Rosyjskiego. Prawa miejskie utracił w 1934 roku, po niemal pół tysiąca lat ich posiadania.

Hipotezy historyków na temat rozwoju i przemian struktury przestrzennej Mielnika

Historycy uważali, że od XI do XIII wieku w Mielniku istniał system trzech, połączonych ze sobą osad. Jedna z nich była umocniona, druga znajdowała się na terenie dzisiejszego Przedmieścia. Ich zadaniem była obsługa i ochrona przeprawy na Bugu. Praktycznie nie istnieją źródła pisane, które potwierdziłyby tę informację. Przyjęło się uważać, że Mielnik powstał w XI wieku, w momencie, kiedy polski książę, Kazimierz Odnowiciel nadał ziemie nadbużańskie Jarosławowi Mądremu – księciu ruskiemu, w zamian za pomoc w stłumieniu buntu wojewody mazowieckiego Miecława.

W wieku XIV istniał warowny zamek. Pierwsza wzmianka na jego temat została zanotowana w roku 1379 i dotyczy nieudanej próby jego zdobycia przez wojska krzyżackie. Nie udało się tego dokonać z powodu wysokiego poziomu wody. Wtedy Krzyżacy powędrowali dalej - na Kamieniec i Brześć Litewski, które złupili.

W wieku XV i XVI następuje rozwój miasta. Doszło wtedy do lokacji, czyli nadania praw miejskich. Pierwsza – z roku 1440, zdaniem p. Doroty Michaluk, która zajmowała się dziejami Mielnika, mogła dotyczyć terenu obecnego Przedmieścia. Niewykluczone, że książę mazowiecki Bolesław IV chciał lokować na prawach miejskich osadę odpowiedzialną za obsługę przeprawy mostowej. Co ciekawe jeszcze, prawie sto lat po tej lokacji, tę część Mielnika w źródłach pisanych nazywano „miasto na Krzywczycach", co może sugerować, że rzeczywiście było tutaj miasto. Późniejsza lokacja, z 1501 roku z pewnością dotyczyła centralnej części Mielnika, czyli terenu położonego u podnóża Góry Zamkowej.

Zachowany do dziś układ ulic jest średniowieczny. Kiedy patrzymy na miasto z góry, widać, że Mielnik nie ma zwartej zabudowy. Zapewne nigdy nie przypominał ściśle zabudowanego miasta, ponieważ do okresu II wojny światowej podstawowym budulcem, ze względu na jego łatwą dostępność, było drewno. Na terenie zamku mielnickiego jedynymi murowanymi budowlami była wieża bramna (wjazdowa) i kościół. Jeżeli zamek był drewniany, to domy mieszczańskie zapewne tym bardziej. Najstarsza mapa Mielnika pochodzi z roku 1790, wcześniejsze są lustracje z XVI wieku. Nie ma tam jednak informacji, jak wyglądały chaty, są tylko wzmianki o tym, czyja była działka. W tej chwili można to stwierdzić jedynie na podstawie badań archeologicznych.

Powstanie cerkwi Woskresieńskiej (naprzeciwko obecnego muzeum) miało związek z rozwojem przestrzennym miasta. Cerkwi tej podlegała wschodnia część miasta i kilka miejscowości z drugiej strony rzeki. Drugiej cerkwi – Preczystieńskiej, przynależna była druga część miasta i miejscowości położone w zachodniej części ziemi mielnickiej, na przykład Homoty i Maćkowicze.

Na terenie miasta istniał także kościół rzymskokatolicki (inny niż zamkowy). Znajdował się on na tzw. obecnie Górce św. Rocha. W źródłach pisanych po raz pierwszy poświadczony jest w roku 1551, jednak jego powstanie wiązać zapewne należy z królem Zygmuntem I Starym, który chciał w ten sposób zapewnić mieszczanom miejsce do modlitwy inne, niż dotychczas wykorzystywany na ten cel kościół zamkowy, którego ruiny znajdują się na Górze Zamkowej.

Wkład archeologii do studiów nad omawianym zagadnieniem

Do tej pory w Mielniku przeprowadzono 13 sezonów wykopaliskowych, poczynając od roku 1959. W latach 2012-2013 i 2015, wspólnie z dr Michałem Dzikiem współprowadziłem badania na terenie cmentarza prawosławnego i w rynku Mielnika.

Wszystkie misje archeologiczne, które tutaj działały do roku 2012, skupiały się na obszarze Góry Zamkowej. My postanowiliśmy skupić swoje wysiłki badawcze na obszarze położonym na zachód od niej, czyli na obszarze cmentarza prawosławnego. Drugim rozpoznanym wykopaliskowo miejscem jest rynek dawnego miasta. To miejsce do niedawna, w powszechnej świadomości mieszkańców Mielnika, funkcjonowało jako park, podczas gdy w rzeczywistości było to serce historycznego miasta, o dużym znaczeniu dla Podlasia .

Swoją uwagę skupiliśmy także na terenie cmentarza prawosławnego. Są tutaj zachowane dwa odcinki wałów, które z pewnością usypano ręką ludzką. Chcieliśmy je zbadać metodami wykopaliskowymi, żeby dowiedzieć się, jaką funkcję w przeszłości pełniły i z jakiego okresu pochodzą. Jeden z odcinków wałów przebiega na osi wschód-zachód, natomiast drugi północ-południe i na jego szczycie znajduje się cmentarny parkan.

Przy pomocy tzw. skanowania laserowego możliwe jest bardzo dokładne odtworzenie ukształtowania terenu. W praktyce wygląda to tak, że leci samolot i ma na swoim pokładzie laser, który wysyła w kierunku Ziemi wiązkę. Dzięki temu udaje się w szczegółowy sposób odwzorować powierzchnię ziemi.

Założyliśmy po jednym wykopie badawczym na każdym z odcinków wałów



Ryc. 1. Kamień z datą 1606 na cmentarzu w Mielniku. Fot. M. Dzik.

i udało nam się wcisnąć je, mówiąc dosłownie, w takie miejsca, gdzie nie było żadnych pochówków czytelnych na powierzchni. Mimo to, i tak odsłoniliśmy przeszło 20 zapomnianych grobów, które zostały przebadane przez antropologa. Na ich podstawie można było stwierdzić wiek, w którym dana osoba zmarła, płeć, czy choroby, na które cierpiał ten człowiek. Po zakończeniu badań, kości wróciły na cmentarz.

Na podstawie analiz szczątków wysnuliśmy kilka interesujących wniosków. Najważniejszy: cmentarz w tym miejscu, gdzie teraz się znajduje, może istnieć nawet od czasów średniowiecza (od końca XIII-XIV wieku). Do tej pory początki cmentarza wiązano albo z latami 70. XVIII stulecia, kiedy to w 1776 r. wzniesiono kaplicę pod wezwaniem Opieki Matki Boskiej (Pokrowy). Jeszcze przed badaniami zauważyliśmy, że nie jest to zgodne z prawdą, ponieważ przy alejce, dzisiaj wyłożonej kostką brukową, jest kamień z datą 1606 (ryc. 1). Poza tym datowanie jednego z grobów na okres średniowieczny wskazuje na to, że cmentarz istniał dużo wcześniej, niż się wydawało.

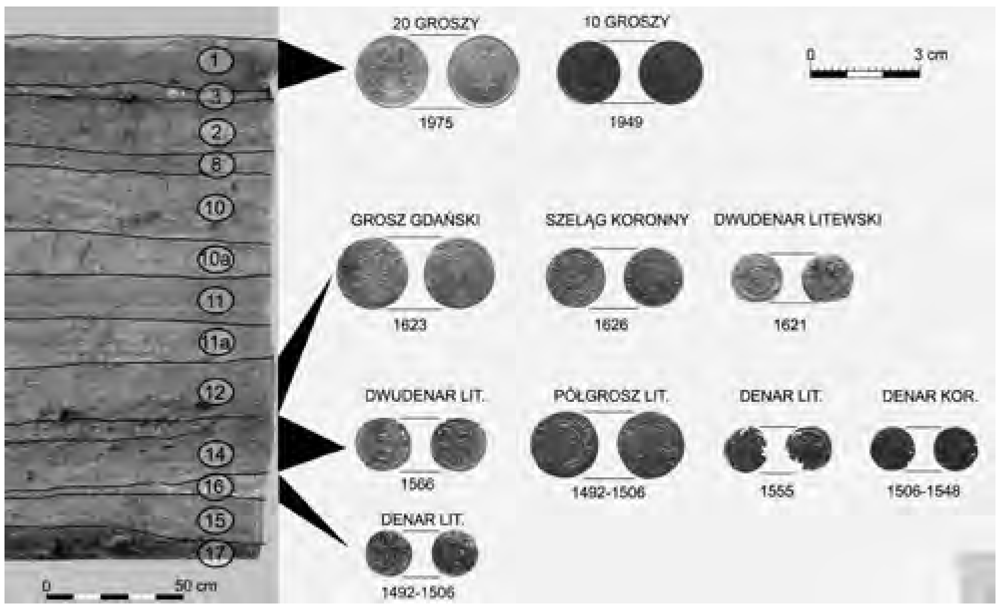
Udało się uchwycić kilka interesujących zwyczajów z zakresu obrzędowości pogrzebowej. W jednym z grobów dziecięcych, bo kilka takich też odsłoniliśmy, dano dziecku do grobu monetę, krzyżyk i kłódkę (ryc. 2). Kłódkę spotyka się najczęściej w żydowskiej obrzędowości pogrzebowej, ale tutaj na pewno nie mieliśmy do czynienia z takim grobem, skoro razem z nią wystąpił krzyżyk. Zaczęliśmy drążyć ten temat i wyjaśnienie znaleźliśmy w pracy, poświęconej etnografii Pińczuków, czyli grupie etnograficznej z okolic Pińska na Białorusi. Otóż akuszerka, czyli kobieta, która zajmowała się przyjmowaniem porodów, wkładała do grobów zmarłych dzieci kłódki, po to, żeby przerwać pasmo zgonów wśród potomstwa danego małżeństwa. Chodziło o symboliczne zamknięcie złego etapu życia rodziny. Zamykała ona kłódkę, a klucz wrzucała do najbliższej studni. Znaleźliśmy też grób dorosłego człowieka po 60. roku życia, w którego grób wkopano pochówek innego dzieciątka. Było ono położone w miejscu jego lewego uda. To znany zwyczaj z obrzędowości pogrzebowej, który jeszcze w okresie międzywojennym uchwycił badacz Adam Fischer. Grób dziecka wkopywano w grób dorosłego, ponieważ wierzono, że pomoże on dziecku przejść ze świata żywych do świata umarłych.

W grobie dziecka złożonego z kłódką, znaleziono również monetę, której usytuowanie wskazuje, że być może została ona włożona do jego ręki. Była to rosyjska 1 kopiejka z 1870 r. (ryc. 2).

Istniały różne powody wkładania monet do grobów zmarłych dzieci i dorosłych. Rozpowszechniona była wiara, że pieniądz może przydać się na drugim świecie, aby zmarły mógł sobie coś kupić lub aby zapłacił strażnikowi bram niebieskich - św. Piotrowi lub św. Mikołajowi - za wpuszczenie. W przeszłości bardzo bano się upiorów, czyli ludzi, którzy według wierzeń wstawali po śmierci z grobów. Chcąc temu zapobiec, dawano im monety do grobów, co miało w symboliczny sposób np. odkupić majątek, który zmarli pozostawiali w świecie żywych. Jeśli dostali monetę, tracili powód, by wracać z zaświatów. W innym grobie, również dziecięcym, odnaleźliśmy monetę – grosz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1767 r. W tym przypadku zachowały się na niej ślady tkaniny, co świadczy o tym, że moneta była zawinięta w chusteczkę, albo inną lekką tkaninę.

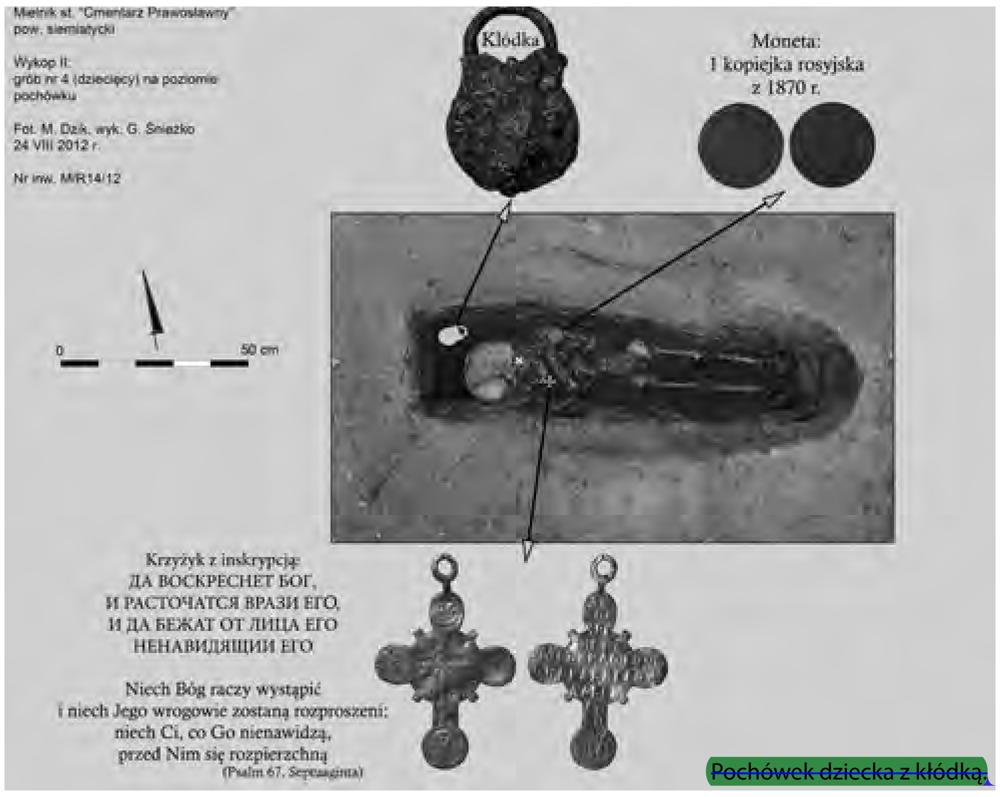
Pochówki nie były jednak naszym głównym tematem badawczym, bo przede wszystkim interesowały nas dwa odcinki nasypów. Udało się stwierdzić, że wał grodu został usypany z gliny. Znane są też inne sposoby wznoszenia takich konstrukcji obronnych średniowiecznych grodów – ich wały wznoszono m.in. w ten sposób, że budowano drewnianą skrzynię, którą wypełniano gliną i ziemią, a następnie umacniano dodatkowo kamieniami.

Ciekawa jest odsłonięta przez nas intensywnie czarna warstwa ziemi zalegająca bezpośrednio pod wałem przebiegającym na osi wschód-zachód ~~(ryc. 3)~~. Jej barwa nie jest przypadkowa. Mieliśmy tu bowiem do czynienia z warstwą spalenizny, która świadczy zapewne o wypleniu tego terenu przed rozpoczęciem wznoszenia wału. ~~Wypalano go zapewne z jakichś niewielkich zarośli, może też drzew.~~ Z pobranych tutaj próbek zwęglonego drewna wykonaliśmy datowanie tak zwaną metodą radiowęglową. Na czym ona polega?



Profil ściany jednego z wykopów z rynku z rozróżnieniem na poszczególne warstwy oraz pozyskane z nich monety. Fot. i wyk. M. Dzik, G. Śnieżko.

Każdy z organizmów żywych wchłania węgiel. Po obumarciu, czyli w tym przypadku po ścięciu lub spaleniu drewna, ten węgiel zaczyna się rozkładać i dzięki skomplikowanym pracom chemików i fizyków, udaje się oszacować, jaki czas upłynął od śmierci tego organizmu. Wysłaliśmy dwie próbki do datowania metodą radiowęglową i ich



~~Pochówek dziecka z kłódką.~~

analiza wykazała, że warstwa spalenizny powstała pomiędzy rokiem 1170 a 1330, najprawdopodobniej w drugiej lub trzeciej ćwierci XIII w. Aktualnie nie są znane dokładniejsze metody datowania, chyba że mielibyśmy do czynienia z dobrze zachowanym drewnem, wtedy istniałaby szansa na określenie daty z dokładnością do roku lub nawet pory roku ścięcia tego drzewa. Ale, co istotne, wynik datowania można przekładać na czas powstania tego nasypu glinianego wału, a to z tego względu, że nad warstwą spalenizny nie było żadnej warstwy rozdzielającej ją z nasypem obronnym, która by świadczyła o tym, że minął pewien okres od wypalenia terenu do momentu, kiedy wał zaczęto usypywać. Dlatego prawdopodobnie powstał on w okresie od końca XII w. do początku XIV stulecia.

Warto tu dodać, że w archeologii obowiązuje tzw. „zasada superpozycji", zgodnie z którą warstwy zalegające niżej są starsze niż warstwy wyższe. Poziom, po którym chodzimy, również się zmienia i podnosi. To, co było wcześniej, zadeptujemy bądź zmieniamy w inny sposób, na przykład burząc jakąś budowlę. Warstwy gruzowe, których nie wywieziemy, po prostu podnoszą poziom terenu.

Na obszarze wału przebiegającego z północy na południe sytuacja była dużo bardziej skomplikowana niż na poprzednim, a to z tego względu, że wykop był dużo głębszy, lecz przy tym też bardziej interesujący i przyniósł nam dużo ciekawych informacji. Stwierdziliśmy tu obecność fosy, czyli rowu, który miał za zadanie utrudnienie dostępu do miejsca, które okalał. Widać, że fosa była użytkowana przez pewien okres, o czym świadczy ciemna warstwa próchnicza, czyli nasycona substancjami organicznymi, które ulegały rozkładowi i odkładały się na jej dnie. Została ona po pewnym okresie pogłębiona, ~~ale~~ warstwa próchnicza nie zdążyła się odłożyć ~~w miejscu pogłębienia~~, co świadczy o tym, że dość szybko fosę zasypano ~~i zaprzestano jej użytkowania. Mamy pewne przypuszczenia dlaczego. Otóż podobnie~~ jak w przypadku pierwszego odcinka wału, wysłaliśmy próbki węgla drzewnego do datowania metodą radiowęglową, zwaną w skrócie C14. Wykazała ona zakres lat 1255-1309. Teraz rodzi się pytanie: po co fosę najpierw pogłębiono, a niedługo potem zasypano? Ten problem może rozstrzygnąć kronika halicko-wołyńska, choć trzeba mieć na uwadze, że jest to oczywiście jedna z możliwości interpretacyjnych. Otóż pod rokiem 1259 w kronice zapisano, że wódz mongolski Burundaj nakazał Danielowi Halickiemu oraz jego bratu Wasylkowi zniszczyć wszystkie ich grody za nieposłuszeństwo wobec Mongołów. Mielnik wówczas był we władaniu Daniela Halickiego, więc niewykluczone, że został on zniszczony w tym czasie. Wskazywać na to może również data, którą uzyskaliśmy w wyniku datowania C14 próbki pobranej z zasypanej fosy.

Po upływie jakiegoś czasu w miejscu dawnej, nieistniejącej już fosy, został wzniesiony budynek. Z tego poziomu pozyskaliśmy bardzo liczny materiał zabytkowy, nie tylko fragmenty naczyń, ale również noże, igły oraz prawdopodobnie szydło, czyli przedmiot, który służył na przykład do przekłuwania skóry po to, aby przeciągnąć dratwę, czyli mocną nić i uszyć buty.

Na terenie cmentarza i obecnego sadu cerkiewnego przeprowadziliśmy również odwierty geologiczne wykorzystując do tego celu specjalny świder. Wyniki z poszczególnych otworów zostały połączone w jedną całość, co pozwoliło na stworzenie łączących je przekrojów.

Ciąg dalszy na stronie 6

ARCHEOLOGIA ODSŁANIA TAJEMNICE MIELNIKA

c.d. ze strony 5.

Dzięki temu dowiedzieliśmy się m.in., że na obszarze obecnego sadu cerkiewnego przeprowadzona została akcja niwelacyjna, czyli wyrównanie terenu. Jest prawdopodobne, że celem tych prac było przygotowanie terenu pod zabudowę. Do zasiedlenia tego miejsca z jakichś przyczyn jednak nie doszło. Czy mogło to mieć związek z nakazem Mongołów dotyczącym zniszczenia grodów z 1259 r.? Nie można tego całkowicie wykluczyć.

W opisanych wyżej badaniach brali udział studenci Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Prahistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prace zostały sfinansowane przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Instytut Archeologii UW, firmę Premax z Białej Podlaskiej oraz ze środków własnych prowadzących badania.

Przejdźmy teraz do rynku historycznego miasta. Zanim przystąpiliśmy do badań wykopaliskowych, przeprowadziliśmy odwierty geologiczne, które pozwalają stwierdzić jak głęboko sięgają warstwy, w których obecne są ślady związane z działalnością człowieka. Ponadto wykonaliśmy też tak zwaną prospekcję geofizyczną metodą elektrooporową. Są to skomplikowane nazwy, ale w skrócie i uproszczeniu polega to na tym, że prześwietliliśmy ziemię do głębokości ok. 75 cm przy pomocy impulsów elektrycznych. Wnikając w struktury ziemne, pozwalają one na uzyskanie ich obrazu, czyli na przykład pozostałości jakiejś budowli. W północno-wschodnim narożniku placu stwierdziliśmy obecność fundamentów budynku. Chcieliśmy sprawdzić, z jakiego okresu on pochodzi. W pobliżu tego miejsca, jeden z odwiertów zakończył się na głębokości ok. 1,5 m. Zaczęliśmy wydobywać wtedy resztki cegieł, co wskazywało na to, że i tutaj mógł być mur ceglany pochodzący z jakiejś nieznanej, niewidocznej na powierzchni budowli. Dlatego założyliśmy w tej części placu dwa wykopy badawcze. Trzeci został wytyczony na środku rynku, żeby sprawdzić, jaki jest układ historycznych warstw w tym miejscu.

W tych badaniach brali udział studenci Instytutu Prahistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutu Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Prace sfinansowane zostały przede wszystkim ze środków Urzędu Gminy w Mielniku oraz w mniejszej części Instytutu Archeologii URz.

Profile wykopów archeologicznych wyglądają trochę jak ciasto i dzięki nim dobrze widać na czym polega praca archeologów w terenie – chodzi m.in. o to, żeby warstwy odróżniające się od siebie np. barwą ziemi zdejmować oddzielnie. Osobno również zbieramy pochodzące z nich zabytki, co pozwala nam ustalić, kiedy poszczególne warstwy powstawały. Dobrze widać to na przykładzie zamieszczonej ~~poniżej~~ ryciny nr 3 przedstawiającej ścianę jednego z wykopów z rynku z rozróżnieniem na kolejne warstwy i wydobyte z nich monety, które są bardzo dobrym datownikiem. W przypadku Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, od początku XVI wieku na powierzchniach monet wybijano daty. Obrazek ten pokazuje, że na samej górze znajdowaliśmy monety najmłodsze, bite po II wojnie światowej, a wraz z pogłębianiem wykopów stwierdzaliśmy obecność coraz starszych monet.

Wykop założony w środku rynku miał głębokość niemalże trzech metrów. Najwyższe warstwy powstawały w czasach najnowszych. Schodząc niżej trafiliśmy na relikty ścianki, najprawdopodobniej o konstrukcji słupowo-plecionkowej, którą widać w niektórych skansenach, a już coraz rzadziej także w niektórych domach na wsi. Zachowało się to zwłaszcza u nas, na Podlasiu. Budowano je w ten sposób, że wbijano pionowo słupki w ziemię i pomiędzy nimi przeplatano wiklinę. W archeologii bardzo rzadko udaje nam się znaleźć takie słupki drewniane, a to z tego względu, że substancje organiczne, takie jak m.in. drewno, ulegają w wyniku upływu lat i warunków zalegania rozkładowi. To, co my znajdujemy, to ślady negatywowe, które pozostały po ich rozłożeniu.

W tym najgłębszym wykopie, ze środkowej partii rynku, nad tzw. „calcem", czyli naturalną warstwą geologiczną, w której nie ma żadnych śladów działalności człowieka, odnotowaliśmy warstwę spalenizny, podobną do tej spod wału na terenie cmentarza. Wypalenia dokonano zapewne przed rozpoczęciem zagospodarowywania tego terenu, które rozpoczęto od jego wyrównania, na co wskazują warstwy piasku i gliny zalegające na spaleniźnie. Później, po niwelacji, teren ten rozpoczęto intensywnie użytkować, na co wskazują ciemne warstwy z dużą liczbą zabytków, takich jak fragmenty naczyń oraz kości zwierząt domowych i dzikich odsłonięte przez nas nad piaskiem i gliną nawiezionych w celu wyrównania placu. Następnie na tym miejscu postawiono budynek, z którego pochodzą relikty ścianki słupowo-plecionkowej.

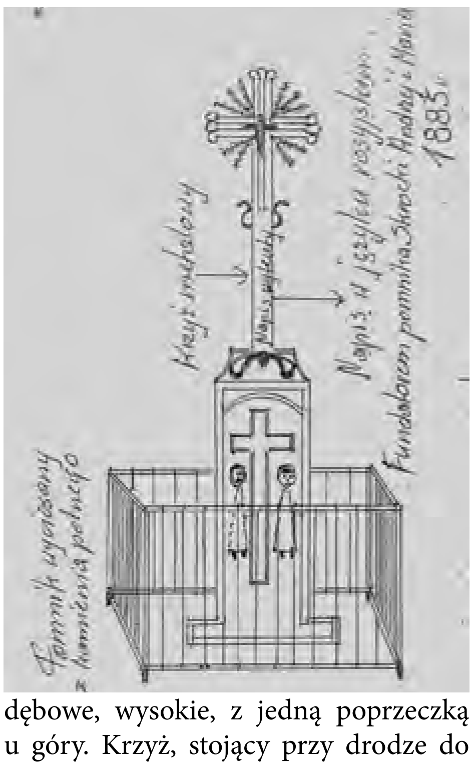
Budynek ten spłonął, o czym świadczyły odsłonięte w trakcie badań nawarstwienia pożarowe, nasycone intensywnie węglami drzewnymi. Po pożarze doszło tutaj do kolejnej akcji niwelacyjnej, na którą wskazują warstwy żółtego sypkiego piasku. W miejscu, które objął wykop badawczy, nie powstała później żadna inna budowla. Od średniowiecza do dzisiaj, czyli do poziomu powierzchni, po którym chodzimy w tej chwili, mamy przyrost o prawie 3 m.

mgr Grzegorz Śnieżko
dr Michał Dzik

POMNIK, KTÓRY ZAINSPIROWAŁ

Między wsią Czarną Cerkiewną i Siemionami w gminie Grodzisk stoi przydrożny pomnik z krzyżem. Cokół jest wykonany z kamienia polnego o wysokości jednego metra. Na nim wyciosane są postacie mężczyzny i kobiety, między którymi widnieje krzyż. Na cokole jest zamocowany metalowy krzyż, również o wysokości jednego metra. Łączna wysokość pomnika sięga dwóch metrów. Jaka mogła być przyczyna wzniesienia takiego pięknego dzieła i kogo przedstawiają postacie? Opowie nam o tym pan Mikołaj Skrocki, obecnie mieszkaniec Białegostoku, którego korzenie wywodzą się z Czarnej Cerkiewnej. Historia, zawarta w pomniku zainspirowała go do odtworzenia historii rodzinnych, z czym dzieli się z czytelnikami „Mielnickiego Hostincia".

W latach 1885-1902 proboszczem parafii Opieki Bogarodzicy w Czarnej Cerkiewnej był o. Aleksy Wołkowski, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego. Duchowny był budowniczym pięknej, murowanej cerkwi, wzniesionej w latach 1900-1901. Innym jego dziełem jest „Historyczny i statystyczny opis cerkwi i parafii w Czarnej Cerkiewnej", bezcenny dokument, opisujący historię parafii, zabytki archeologii i historii, życie religijne, język i obyczaje ludności. To w tym opisie znajdziemy informację, że w końcu XIX w. mieszkańcy parafii mówili jeszcze po białorusku: „Mowa ludności jest białoruska z domieszką niektórych słów, zwrotów i cech małoruskich". W innym miejscu swego „Opisu" o. Aleksy Wołkowski pisze o krzyżach przydrożnych. Prawie wszystkie, bez wyjątku, miały jednakową formę – były drewniane, przeważnie



dębowe, wysokie, z jedną poprzeczką u góry. Krzyż, stojący przy drodze do Siemion wyróżniał się w tym względzie. Duchowny pisze: „Нечто отличное от этого представляет крест, стоящий за селом Чарной при дороге, идущей в д. Семены. Крест этот поставлен в 1886-м году крестьянином села Чарны Андреем Скроцким; сделан он довольно искусно и красиво из железа, высотою более одного сажня, с рельефным (фигурным медным распятием, и утвержден на хорошо раскрашенном каменном пьедестале, вышиною в одну сажень. На пьедестале надпись: «Помилуй нас Господи!». Крест обнесен красиво раскрашенной, прочной (дубовой) оградою на каменном фундаменте. Стоимось этого креста более 30 руб.».



Grzegorz Skrocki z żoną Stefanią z d. Falkowską (z prawej) oraz Jan Godun z żoną, okres bieżeństwa, 1916

Andrzej Skrocki to mój pradziadek. Prababcią zaś była Maria. Powodem ufundowania przez nich pomnika było podziękowanie za szczególną łaskę i dar, który otrzymali od Boga. Małżeństwo Skrockich długo starało się o potomstwo. Dzieci rodziły się i umierały. Rodzice nie ustawali w swoich modlitwach. Aż urodził się Grzegorz, a potem Maria. Syn rósł zdrowy i radował rodziców, z czasem przejmując od nich gospodarstwo. Ożenił się ze Stefanią Falkowską, pochodzącą z Grabowca k. Bielska Podlaskiego. Córka Maria, gdy dorosła, wyszła za mąż za Pikulińskiego do wsi Skiwy.

W 1915 r. moi dziadkowie Grzegorz i Stefania Skorccy udali się w bieżeństwo w głąb Rosji, skąd szczęśliwie powrócili. Zachowała się fotografia, na której obok Grzegorza i Stefanii (z prawej) są ich kuzyni - Jan Godun z żoną. Grzegorz Skrocki jest ubrany w pięknie haftowaną, białoruską koszulę – rubaszkę, marynarkę i czapkę z kozyrkiem.

Mikołaj Skrocki
Rysunek: **autora**

ТКАЧЫХА І СПЕВАЧКА З ВІЛІНОВА



c.d. ze strony 3.

Коровая пэклі замужні жэншчыны. А дружкі то тулько муселі коровайчыка старшому дружбантові напэчы і старшуй дружці. Для іх тісто особно розчыняют. Шчэ пэклі коровайчыкі для стуйкі. На вэсіелю найдэ, бывало, тых діті, мужыкув, бабув і каждому дают по коровайчыку. А сваха ганяе діті: *Втікай, ты вжэ достав, хочэш шчэ раз достаты!*

Вэсіельны прыпевкі

Ой, шчэ грэчка нэ зыйшла,
Говорат дурная,
Я у свэкрухі нэ жыла,
Говорат ліхая.
Хоть ліхая, нэ ліхая,
Мушу догаджаты
Научу свою свэкруху
В рэшэтіе гуляты.
Гуляй, гуляй, стара маты,
Хоч на однум месті,
Тэпэр знай, догаджай,
Молодуой нэвістці.

А шчэ Вам, моіе дорогіе, заспываю тры іншы пісніе – двіе смутнейшы і двіе барзо вэсёлы:

Ой, там на горые

Ой, там на горые,
Ой там на крутой,
Сідіела там пара сівых голубей.
Оні сыділі, любоваліся,
Сывымі крылямі обдымаліся.
Одкуда взялся разбойнік – злодей
Разбіл, разрушыл пару голубей.
Голуба убіл, голубку пострелілl,
Узяв под полу, понюс до дому.
Насыпав пшэнця, аж по колінця
Наліл водіці з зімной крыніці.
Голубка нэ іест, голубка нэ п'е,
Всё на круту гору плакаті ідэ.
Голубка моя, сівокрылая
Чого ж ты такая зажурлівая?
Ох, як жэ мніе нэ журытыся
Была нас пара, тэпэр я сама.
Ох, ест у мэнэ сімсот пар голубей
Літай, выбірай, которы будэ твій.
А я летала, выбірала,
Нэ знашла такого, як потіерала.
Вуон міленькі, чорнобрывэнькі,
На лічко румяный,
Сам кудравэнькій.

Тюрэмская песня

Я над мэю хатыною
Два голубы бюцця,
Я на тэбэ мій сыноньку
Кайданы куюцця.
Ныхай воны куют,
Ныхай воны закуюцця,
Прыйдэ той час, прыйдэ,
Пора – самы роскуюцця.
Сэдыт хлопэць за кратамы,
Рубаху латае,
Чэрэз краты поглядае -
Дэсь родыну мае.
Продай батьку коня,
Продай коня вороного,
Выруч, выруч із ныволі
Хлопця й молодого.
Ой, шкода, шкода сыноньку,
Хазяйства збуваты,
Як заслужыв, як заробыв,
Мусыш одбуваты.

Там за гаём

Там за гаём, гаём,
Гаём зэленэнькім,
Там орала дівчынонька
Воліком сівэнькім.
Орала, орала, нэ міела ораты,
То й наняла козачэнька
На скрыпоньці граты.



Wyjazd Marii Szyszko do ślubu z Tymianki, 1950 r.

Козачэнько грае,
Очкамі моргае,
А чорт, ёго батько знае,
На кого моргае?
Чы на моіе волы,
Чы на моіе бровы?
Чы на моіе біелэ лічко,
Чы на чорны бровы?
Чорны очы маю,
То й нэ ожэнюся.
Хыба пуйду до Дунаю,
З гора утоплюся.
Нэ топісь козачэ,
Бо душу загубіш,
Ході сэрце повінчаймось,
Колі верно любыш.
Зайшлі вінчатыся,
Попа нэма вдома,
Чы твое нэшчасце,
Чы моя нэдоля?
У нэдіелю спю, спю,
В понэдіелок спю-спю,
А во второк снопув сорок,
Пшэнічэньку жну.
В сэрэду косыла,
В чэтвэр молотыла,
В пятніцю веяла,
А в суботу міерала.
А в нэдіелю продала
І з хлопцямі пропіла,
Слава Тебе, Господі,
Што до дела довэла.

Як куры хату замітают

Мэнэ маты породыла,
Мэнэ маты породыла
Сім городы надыліла,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Сім городы полівала,
Сім городы полівала
Одну дыень угодовала,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Повызу я продаваты,
Повызу я продаваты
А хто будэ куповаты,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Пока людэ цэну уклалі,
Пока людэ цэну уклалі,
А цыганэ дыень украді,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Як прыйду я то й до хаты,
Як прыйду то й до хаты,
І нэ знаю шчо казаты,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Пока тіесто замэсыла,
Покі тіесто замэсыла,
Свіння двэры прокосыла,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Пука двэры залатала,
Пука двэры залатала,
А дытына з пэчы спала,
Гуляю я, ей - гуляю я.
Куры хату замытают,
Куры хату замытают,
Хлопці в окна заглядают,
Гуляю я, ей - гуляю я.
На городы цвіты вюцця,
На городі цвіты вюцця,
А за мною хлопці бюцця,
Гуляю я, ей – гуляю я.
Нэ бійтэся, нэма за шчо,
Нэ бійтэся, мні одён прыпадэ,
Нэ бійтэся, мні одёны...
Бо нэ пуйду за вас!

Опрацовав **Максім Фіонік**





Wzory dwuosnowowych dywanów Marii Szyszko z Wilanowa

BIAŁORUSKIE WARSZTATY ETNOGRAFICZNO-MUZYCZNE NA ZIEMI NADBUŻAŃSKIEJ

Już po raz drugi spotkaliśmy się w Siemiatyczach, Mielniku i Milejczycach na warsztatach, aby uczyć tradycyjnych pieśni, tańców oraz przekazywać wiedzę o naszych tradycjach i historii. Rozpoczęliśmy od Siemiatycz, gdzie skorzystaliśmy z gościnności Siemiatyckiego Ośrodka Kultury oraz Gimnazjum nr 1. Mistrzem warsztatów była Swietłana Bucka, muzykolog z Mińska, kierownik muzyczny zespołu „Rada". Uczyła emisji głosu, zwracała uwagę na dobre wymawianie i rozumienie słów pieśni. Były także tradycyjne tańce białoruskie, przy akompaniamencie kapeli „Żemerwy". W siemiatyckich zajęciach wzięły udział zainteresowane osoby z samych Siemiatycz, Białegostoku oraz Białej Podlaskiej. Prowadzący byli zakwaterowani w salach Gimnazjum nr 1 i korzystali ze smacznych posiłków w lokalu gastronomicznym pani Ewy na ul. Pałacowej.


Grupa warsztatowiczów na scenie Siemiatyckiego Ośrodka Kultury


ojciec Andrzej Jakimiuk

Następnym działaniem warsztatowym było tworzenie pisanek wielkanocnych, z których przecież słynie Ziemi Nadbużańska. Na zajęciach spotkaliśmy się w plebanii parafii prawosławnej w Mielniku, a ich współorganizatorem było miejscowe koło „Eleos" z o. Denisem Rusnakiem i Anną Terechowicz na czele. Zajęcia pisankarskie prowadziła mistrzyni Maria Jurkiewicz z Maćkowicz, którą odwiedziliśmy również potem w nadbużańskim domu. Podziwialiśmy jej pisanki, tworzone na kurzych, jak i gęsich oraz strusich jajach. Pani Maria tworzy rocznie ok. tysiąca sztuk takich dzieł sztuki ludowej.

Lipiec stał pod znakiem warsztatów muzycznych w Mielniku. Swego locum na prowadzenie zajęć udzielił nam Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji. Nauka pieśni i tańców przeplatała się z nauką podstaw języka podlaskich Białorusinów. Pojechaliśmy także na ekspedycję etnograficzną do Wilanowa, gdzie mieszka śpiewaczka i tkaczka ludowa Maria Szyszko, prababcia Wiktorii, jednej z uczestniczek warsztatów (o wynikach ekspedycji piszemy w oddzielnym materiale).

Piękny, słoneczny dzień 18 września spędziliśmy w Romanówce gm. Siemiatycze. Wspólnie z o. Andrzejem Jakimiukiem, proboszczem z parafii prawosławnej św. Piotra i Pawła, sołtys Joanną Wardecką oraz mieszkańcami wsi studziwodzkie muzeum zorganizowało czwarte już Święto Wsi Romanówka. Przypomnijmy, że w 2013 r., w stulecie nadania nazwy miejscowości, odbyły się obchody tego jubileuszu, na szczeblu nie tylko gminnym i powiatowym, ale nawet wojewódzkim i międzynarodowym (oprócz wójta, starosty i wicemarszałka, w obchodach wzięła udział blisko 50-osobowa delegacja twórców kultury z Białorusi). Od tego czasu romanowskie święto zawsze ma charakter religijno-ludowy, rozpoczynając się od modlitwy przy kaplicy z ikoną *Spasa Nierukotwornoho*. W tym roku, przy dobrej pogodzie, zebrało się tu wiele osób ze wsi i okolic.

Dalsza część romanowskiego święta odbywała się przy świetlicy, położonej w urokliwym miejscu, na kolonii, co zresztą odpowiada położeniu całej Romanówki. Można było tu obejrzeć wystawę, poświęconą 30-leciu Muzeum w Studziwodach oraz 60-leciu białoruskiego tygodnika „Niwa", a także posłuchać białoruskiego koncertu. Wystąpiła studziwodzka „Żemerwa" i bielska „Małanka", kierowana przez Sergiusza Łukaszuka. Jego koleżanka ze szkolnej ławy pani Helena Szczygoł (z lat nauki w bielskim Liceum Pedagogicznym w latach 1958-62) zaprezentowała z kolei swój siemiatycki zespół wokalny „Omorfos". W jego wykonaniu można było usłyszeć m.in. pieśń na słowa białoruskiej poetki z Białegostoku Miry Łukszy: „Ty maja ajczyna, padlaszski nasz kraj…". Na finał romanowskiego koncertu zaprezentowała się prawdziwa gwiazda – ludowy teatr pieśni i satyry „Chmielewski Wołociuhi" z Chmielewa k. Żabinki (Białoruś), prezentując swoje autorskie pieśni oraz anegdoty.

W ramach nadbużańskich warsztatów w listopadzie wyprawiliśmy się jeszcze do innej gminy w powiecie siemiatyckim – Milejczyc. 4 listopada, w budynku Gminnego Ośrodka Kultury, którym kieruje Monika Bałut, zaprezentowaliśmy nowy program muzyczny studia folkloru „Żemerwa" oraz rozmawialiśmy o historii Milejczyc. W 2016 r. to stare miasto obchodziło 500 lat od nadania praw miejskich magdeburskich. Nasze Stowarzyszenie aktywnie włączyło się w ten jubileusz, czego ukoronowaniem było wydanie 53 numeru „Bielskiego Hostincia", prawie w całości poświęconego historii Milejczyc.

Za pomoc przy organizacji warsztatów w 2016 r. podziękowania składamy: Dekanalnemu Instytutowi Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach, Siemiatyckiemu Ośrodkowi Kultury, Samorządowemu Gimnazjum nr 1 w Siemiatyczach, Kołu Parafialnemu „Eleos" w Mielniku, Gminnemu Ośrodkowi Kultury, Sportu i Rekreacji w Mielniku, Ośrodkowi Dziejów Ziemi Mielnickiej, Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Milejczycach, Leśnictwu Rogacze, Sołtysom wsi Romanówka, Pawłowicze, Wilanowo oraz wszystkim innym osobom, które udzieliły wsparcia oraz w warsztatach uczestniczyły.

Doroteusz Fionik
Fotografie: **Maksym Fionik**


Mieszkańcy Romanówki i ich goście na swoim święcie


Konstanty Sielewonowicz z zespołu Małanka


Tatiana Hrycuk z Chmielewa

MIELNICKI HOSTINEĆ **Pismo historyczno-kulturalne**
Wydawca: Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, ul. Leśna 13, 17-100 Bielsk Podlaski, tel. 85-730-77-35, e-mail: dfionik@o2.pl, www.muzeumstudziwody.pl
Redaguje zespół: Wioletta Bociuk, Doroteusz Fionik (redaktor naczelny), Maksym Fionik, Anna Jaroszuk, Aleksandra Jaroszuk, Tomasz Sulima
Pismo powstało w ramach Białoruskich Warsztatów Etnograficzno-Muzycznych na Ziemi Nadbużańskiej, realizowanych przy wsparciu finansowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 2543-5132